„Narzeczona" Kucnarskiego zeznaje — str. 2 i 6

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcje i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Sobota 22 kwietnia 1939 r. Nr. 110

Mussolini nie chce wojny!

Duce zbagatelizował w przemówieniu na Kapitolu orędzie prezydenta Roosevelta

RZYM. Mussolini wygłosił na Kapitolu przemówienie.

Il Duce podkreślił, że Włochy nie mają zamiaru atakować kogokolwiek i że „wysłanie lub niewysłanie odpowiedzi na orędzie Roosevelta — nie omieszka dać sposobności do zamanifestowania jedności polityki osi Rzym—Berlin, opartej na kryteriach pokojowej współpracy.

Włochy i Niemcy dały niejednokrotnie dowody tej współpracy.

Nadszedł czas, aby zmusić do milczenia siejących panikę i zawodowych fatalistów".

W Paryżu komentują mowę Mussoliniego na Kapitolu z dużą rezerwą. Notuje się tutaj zawarte w niej zapewnienia pokojowe, stwierdzając jednakże, że brzmią one niezupełnie szczerze w momencie, kiedy wojska włoskie nie ukończyły jeszcze całkowicie okupacji Albanii.

Negatywne stanowisko Mussoliniego wobec propozycji Roosevelta było z góry do przewidzenia.

W Londynie przemówienie Mussoliniego znalazło żywy oddźwięk. Szeroko rozstrzelonym drukiem prasa angielska podkreśla, że Mussolini pragnie pokoju, a nie wojny.

Korespondent dyplomatyczny „Evening Standard" stwierdza „stosunkowo pokojowy ton" Mussoliniego. Giełda najczulszy wskaźnik — zaaregowała przychylnie na przemówienie Mussoliniego, wykazując tendencję zwyżkową.

W Rzymie z zadowoleniem przyjęto do wiadomości odpowiedź Mussoliniego na przemówienie Roosevelta. Podkreślają tu spokój oraz zdecydowany ton tej mowy.

W „Giornale d'Italia" Virginio Gayda stwierdza, że przed Włochami stoją wielkie możliwości pracy i dlatego Włochy pragną pokoju i realizacji sprawiedliwości międzynarodowej.

Układ angielsko-turecki
będzie miał charakter obustronny

ISTAMBUŁ. Tutejszy dziennik „Vakit" donosi, że angielsko - tureckie rokowania posuwają się szybko naprzód.

Układ angielsko - turecki nie będzie miał charkteru jednostronnej gwarancji w rodzaju gwarancji, udzelonej przez Anglię Rumunii i Grecji, lecz będzie częścią ogólnego układu wzajemnego bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie.

Czy subskrybowałeś Pożyczkę Lotniczą

Wczoraj depeszowano

KOMITET NIEINTERWENCJI rozwiązany został na ostatnim posiedzeniu w sali lokarneńskiej w Foreing Office.

NOWA USTAWA ORGANIZACYJNA DLA MARCHII WSCHODNIEJ pojawiła się w niemieckim dzienniku urzędowym. W myśl tej ustawy Marchia zostaje podzielona na 7 Reichgaue. Równocześnie ogłoszono analogiczną ustawę dla Sudetów.

UTWORZENIE MINISTERSTWA DOSTAW WOJENNYCH ogłosił Izbie Gmin premier Chamberlain. Ministerstwo to przejmie działy badań naukowych, planowania, doświadczeń, inspekcji, fabryk broni i amunicji.

KRÓL JERZY VI PRZYJĄŁ NA AUDIENCJI PIERWSZEGO LORDA ADMIRALICJI, co w kołach politycznych oceniono jako fakt łączący się bezpośrednio z zamierzaną rekonstrukcją gabinetu brytyjskiego.

USTAWA O STANIE WYJATKOWYM W LITWIE zaakceptowana została na posiedzeniu rady ministrów.

Bułgaria pozostanie neutralną
na wypadek konfliktu europejskiego

SOFIA. Premier bułgarski złożył na poufnym posiedzeniu komisji spraw zagranicznych parlamentu bułgarskiego oświadczenie o stanowisku Bułgarii w obecnej sytuacji międzynarodowej.

„Exchange Telegraph" dowiaduje się, że premier oświadczył, iż Bułgaria pozostanie neutralna na wypadkek konfliktu europejskiego oraz, że — jak dotąd — Bułgaria nie otrzymała żadnych zaproszeń do przyłączenia się do jakiejkolwiek grupy mocarstw.

Premier zapewnić miał posłów że rząd nie zawarł z żadnym mocarstwem tajnego paktu, że układu takiego nie zawrze, ani też nie poweźmie żadnych ważniejszych decyzji bez uprzedniego zwołania parlamentu.

Flota amerykańska na Oceanie Spokojnym
120 okrętów wojennych opuściło bazę w Norfolk

NORFOLK (VIRGINIA). 120 okrętów amerykańskiej floty wojennej opuściło wczoraj o świcie bazę w Norfolk, udając się przez Kanał Panamski na Ocean Spokojny. Wszystkie jednostki morskie przybędą do swych baz operacyjnych w ciągu 10 dni.

Nowoutworzona eskadra atlantycka, składająca się z 56 jednostek, pozostała w porcie Norfolk.

Z Malty do Gibraltaru
płyną angielskie okręty wojenne

MALTA. Krążownik pancerny „Ramilies", kontrtorpedowce „Grafton", „Galant" i „Active" oraz kilka łodzi podwodnych opuściły Maltę, odpływając w kierunku Gibraltaru.

Tajemnica niemieckiej eskadry
wyjaśniła się dopiero wczoraj późnym wieczorem

LONDYN. Dzienniki angielskie żywo komentują tajemniczość, z jaką otaczany jest rejs eskadry niemieckiej, płynącej na wody hiszpańskie. Eskadra ta opuściła Helgoland we wtorek i oczekiwano, że wczoraj po południu pojawi się w kanale La Manche. Tymczasem do wczorajszego południa nie było żadnej informacji o miejscu, w którym eskadra niemiecka się obecnie znajduje.

Admiralicja angielska odmawia prasie wszelkich informacji

LONDYN. Dopiero o godz. 19.25 zagadka się wyjaśniła, gdy 2 niemieckie okręty wojenne przypłynęły w odległości 4 mil od Dovru w kierunku południowo - zachodnim, a w kilka minut później statek pasażerski „Isle of Thanet" sygnalizował do Folkestrone, że reszta eskadry minęła go, w tym samym kierunku.

Okręt podwodny ORP „Sęp" przybył do Gdyni

Do Gdyni przybył, zbudowany w jednej ze stoczni holenderskich, okręt podwodny ORP. „Sęp", będący bliźniaczą jednostką ORP. „Orzeł". o który marynarka wojenna powiększyła się już w styczniu br.

Uważajcie „Paris" lub „Normandie" spłonie

Premier Daladier poinformowany oficjalnie o tym, że wielki parowiec francuski padł ofiarą zamachu

PARYŻ. Prem. Daladier przyjął ministra marynarki handlowej de Chappetelaine, który złożył szefowi rządu raport o pożarze na parowcu „Paris". Dotychczasowe wyniki śledztwa zdają się wskazywać, że pożar powstał na skutek podpalenia i był dziełem zamachowców.

Zniszczony przez pożar statek był zaasekurowany na sumę 94 milionów franków. Jednakże budowa nowego okrętu transatlantyckiego o tej samej wyporności będzie kosztowała około pół miliarda franków.

„PARIS".

„Paris Soir" ujawnia, że Towarzystwo Transatlantyckie w Hawrze otrzymało przed 3-dniami telefoniczne ostrzeżenie:

„Uważajcie! „Normandie", lub „Paris" wylecą w powietrze lub spłoną".

Dziennik podaje dalej następujący szczegół: komisariat policji w Nicei otrzymał 3 dni temu list, podpisany literami „W.V.1932".

Anonimowy informator donosi, że w jednym z hoteli nicejskich podsłuchał rozmowę, świadczącą o przygotowaniu zbrodniczego zamachu na „Normandie" albo „Paris".

Inżynierowie Compagnie Transatlantique rozpoczęli badanie, w rezultacie którego zadecydowane będzie, czy zatopiony w porcie Havre statek „Paris" zostanie wydobyty. „Paris" — jak wiadomo — leży na lewym boku przy samym brzegu, zalany w 3/4 wodą

Gen. Berbecki u P. Prezydenta R. P.

Pan Prezydent R.P. przyjął wczoraj generała broni inż. Leona Berbeckiego, generalnego komisarza Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

Piąty dzień procesu Julii Kucharskiej

Czy kobieta mogła popełnić tę zbrodnię?

Obciążające zeznania św. Mosiejczuka

Wczorajsze posiedzenie Sądu rozpoczęło się od inscenizacji.

Powołany na wczoraj św. Bronisław Mosiejczuk stanął przed ławami dla publiczności.

W pewnym momencie przez całą szerokość sali przeszła w towarzystwie komornika sądowego Stańczyka młoda kobieta, ubrana w granatowy płaszcz i tegoż koloru kapelusz. Kobieta przeszła dość szybkim krokiem w odległości 2 metrów od Mosiejczuka.

Nastąpiła pauza, w czasie której komplet sędziowski zajął swe miejsca za stołem.

Po chwili w taki sam sposób przeprowadzona, bez eskorty policyjnej, tylko w towarzystwie tegoż komornika Stańczyka Kucharska.

Była ona ubrana w identyczny płaszcz i na głowie miała identyczny kapelusz, co i pierwsza niewiasta. Szybkim dość krokiem przemierzyła ona szerokość sali.

Pierwszą z kobiet była Barbara Jackowska.

Św. Mosiejczuk poznaje Kucharską

Św. Mosiejczuk, wezwany przed pulpit, odpowiada na pytania przewodniczącego.

— Czy widział pan kiedyś jedną z tych pań?

— Widziałem już tę drugą panią...

— Kiedy i gdzie?

— Raz w więzieniu i raz na Lwowskiej ulicy.

Słowa świadka robią duże wrażenie na sali.

— W jakich okolicznościach widział pan tę panią.

Kucharska zostaje wprowadzona, zajmuje miejsce na ławie oskarżonych i pilnie przysłuchuje się zeznaniom.

Św. Mosiejczuk opowiada, że w dniu 29 września ub. r. szukał swego klienta na Lwowskiej. Zapomniał jego nazwiska i postanowił obejść wszystkie domy, licząc się z tym, że na liście lokatorów znajdzie właściwą osobę.

W ten sposób po godz. 10 mniej więcej doszedł do bramy domu Nr 8. Była tam budka z papierosami. Kupił kilka i zaczął zapalać papierosa.

W tym momencie z bramy wyszła dość śpiesznym krokiem jakaś pani. Gdyby przeszła obok niego spokojnie, nie zwróciłby nawet uwagi. Dojrzał lewy profil tej osoby. Świadek obszedł jeszcze inne domy, klienta nie znalazł i około 12 w południe wrócił do domu.

Po upływie 2 tygodni świadek natknął się na gazetę, w której opisywano o zbrodni przy ul. Lwowskiej 8 i wzmiankowano, że zabójstwa dokonano o 11 przed południem, przy czym oskarżona jest jakaś kobieta.

Świadek pomyślał sobie: „Ach przecież ja tam wtedy byłem i kobietę widziałem."

14 października, będąc w tej okolicy, świadek wszedł do XI komisariatu i złożył zeznanie, że widział lewy profil kobiety, która szybko, jakby ją goniono, opuszczała bramę domu na Lwowskiej Nr. 8.

Następnego dnia świadek zeznawał u sędziego śledczego i w obecności prokuratora odbyła się w więzieniu konfrontacja.

Początkowo sprowadzono 3 panie. W żadnej z nich świadek nie rozpoznał owej kobiety z Lwowskiej, jakkolwiek robiono na niego nacisk, by się zdecydował.

Później sprowadzono inne 3 panie i wśród nich świadek wskazał na jedną. (Była to właśnie Kucharska).

Przewodniczący: — A tej pierwszej pani, która tu dziś przeszła przed panem, przyjrzał się pan?

Św. Mosiejczuk: — Nie specjalnie. Nie przypuszczałem, że przechodzi, żebym się na nią patrzał.

— A co do tej drugiej?

— Proszę sądu, powiada świadek z mocą, żebym mógł kategorycznie powiedzieć, że ta była wtedy na Lwowskiej, musiałbym ją znać przed tym. Ale ja jej nie znałem. Dlatego tylko do 90 procent mogę powiedzieć, że to ta. Nosiła wtedy inny kapelusz.

— Czy pan oczekiwał jakiegoś wynagrodzenia, czy korzyści za złożenie zeznań?

— Nic podobnego ja zarabiam w moim zakładzie zegarmistrzowskim do 30 zł. dziennie.

Szturm obrońców na świadka

Adw. Nowodworski: — Czy czytał pan wtedy już w gazecie nazwisko Julii Kucharskiej?

— Czytałem.

— A fotografię pan widział?

— Nie.

— W jakiej gazecie czytał pan opis zabójstwa?

— Nie pamiętam.

— Czy te kobiety, które pokazywano panu w więzieniu, czy to były kobiety z inteligencji.

— Można mieć wygląd ordynarny i można być inteligentnym

Adw. Wasserberger: — Czy pan miał z policja do czynienia?

— Jak się ma zakład zegarmistrzowski, to zawsze ma się z policją do czynienia, bo nieraz przynoszą kradzione rzeczy. To już taki fach.



Słowa te przyjmuje sala wesołością.

— A czy pan miał sprawy karne?

— Tak, z art. 264 Kod. Kar., to jest o oszustwo. Oskarżono mnie że z dwóch obrączek ze złota dukatowego zrobiłem jedną gorszego gatunku. Ale mnie uniewinniono.

— Innych spraw pan nie miał?

— Owszem z art. 262 Kod. Kar., za przywłaszczenie dostałem 6 miesięcy więzienia.

Ta znajomość artykułów Kodeksu wywołuje wśród obrony żywe poruszenie.

— A ile razy pan miał w ogóle do czynienia z policją?

— To trudno określić. Przez 10 lat jak się ma zakład...

— Czy pan o swych spostrzeżeniach na Lwowskiej opowiadał komuś?

— Owszem, mojemu klientowi, wywiadowcy z Urzędu Śledczego. Drugiemu też.

— Czy tylko?

— Tak.

— Czy pan ma córkę?

— Tak, ma 8 rok.

— Co robi?

— Jest w Wielkim Teatrze, w balecie.

— A czy sekretarzowi baletu o tym pan nie mówił?

— Owszem, mówiłem.

— Nie oglądaliście gazety?

— Nie.

— Czy pan jest tylko jeden raz karany?

— Byłem skazany przed 12 laty, ale już nastąpiło zatarcie skazania.

— Kiedy pan odbył karę 6 mies. więzienia?

— Wczoraj. Wypuszczono mnie wieczorem z więzienia, ale przed bramą więzienia policja mnie przytrzymała do tej sprawy. Zawieziono mnie do Urzędu Śledczego i zwolniono o 9 wieczorem za zobowiązaniem, że mam dziś stawić się w Urzędzie o 8 m. 30. Z Urzędu sprowadzono mnie do sądu.

Adw. Drobniewski: — Na czyją szkodę dopuścił się pan przywłaszczenia?

— Mariana Szewczyka.

— Czy pan jego nie oskarżył w toku sprawy?

— Owszem, oskarżyłem.

— A może pan powie, z którego artykułu? — zapytuje ironicznie obrońca.

— O szantaż.

— Jaki był wynik sprawy?

— Szewczyka uniewinniono.

Św. Mosiejczuk po tym szturmie, przypuszczonym na jego osobę, siada.

Ostatnia przysługa przyjaciela

Zeznaje następny świadek, dr. Włodzimierz Sylwestrowicz, kolega szkolny zmarłego.

W dniu śmierci męża do świadka przybyła Charlotta Gierszewska ze znajomą i obydwie prosiły świadka, żeby wystawił świadectwo lekarskie, stwierdzające, iż zmarły był w takim stanie psychicznym, że popełnił samobójstwo nie w pełni władz umysłowych. Świadectwo to miało służyć dla władz kościelnych, które nie chciały przyjąć ciała zmarłego, jako samobójcy, do kaplicy. Charlotta Gierszewska zaznaczała, że ze strony władz sądowo - prokuratorskich nie ma żadnych przeszkód.

Świadek rozmawiał z Gierszewską, mówiła, że nie są znane przyczyny samobójstwa. Dr. Sylwestrowicz znał stosunki rodzinne Gierszewskiego i dlatego nie uważał za wskazane wypytywać Gierszewską.

Świadek zatelefonował do mieszkania Gierszewskich, a upewniwszy się, że istotnie nie ma przeszkód ze strony władz sądowo - prokuratorskich, zaświadczenie dla władz kościelnych wystawił.

Prok. Firstenberg: — Czy pan uważał, że zmarły istotnie był w takim stanie władz psychicznych, czy tylko też wystawił pan świadectwo z innych względów.

— Uważałem to tylko za ostatnią przysługę, oddaną przyjacielowi. Szło o zezwolenie na złożenie zwłok w kaplicy.

Św. Sywestrowicz zaznacza, że w toku rozmowy Charlotta spazmowała i mówiła „Jeszcze około południa rozmawiałam z mężem telefonicznie i umówiliśmy się na obiad."

Rodzina inż. Gierszewskiego prosiła świadka, by nakłonił Charlottę do przespania nocy w jej własnym mieszkaniu. Chodziło o pewne względu zdrowia Gierszewskiej.

Narzeczona w cudzysłowie zeznaje

Następny ze świadków, to — oczekiwana z olbrzymin zainteresowaniem i napięciem ze strony szczelnie zatłoczonej sali, Barbara Jackowska.

Jest to 33-letnia, średniego wzrostu niewiasta. Ubrana jest skromnie, lecz z wdziękiem. Twarz dość pełna, z silnie rozwiniętą dolną szczęką. Oczy niebieskawe, od czasu do czasu charakterystycznie przymykają się, jak często spotyka się u krótkowidzów. Z rozchylających się czasem do uśmiechu ust przezierają lśniącej białości dwa rzędy zębów. Na głowie, wśród gęstych, ułożonych starannie w loki, włosów mały, modny słomkowy kapelusik z woalką. Pod szyją niebieski szalik. Płaszcz granatowy, znoszony, przybrany szarymi karakułami. Sylwetka Jackowskiej dość zgrabna. Choć Jackowska nie należy do niewiast, odznaczających się urodą, w zestawieniu ze swą rywalką, Julią Kucharską, góruje nad nią znacznie.

Jackowska mówi cicho. Spogląda śmiało na stół sędziowski, nie zwracając oczu w kierunku ławy oskarżonych, gdzie siedzi Kucharska, pilnie wpatrzona w całą postać świadka.

I kiedy z ust Jackowkiej padać będą słowa, dotyczące jej zażyłych stosunków z adw. Kucharskim, Kucharska wyjmie chusteczkę i raz po raz będzie przykładała ją do oczu.

I jakkolwiek od ławy prasowej do ławy oskarżonych odległość wynosi około 10 metrów, łez w oczach Kucharskiej dostrzec nie można...

Prezes Przybyłowski: — Jaki był stosunek pani do adw. Kucharskiego?

— Byłam sekretarką, a właściwie miał zamiar ze mną się żenić. Byłam narzeczoną.

— Jakto narzeczoną? Czy pani było wiadomo, że Kucharski miał żonę?

— Tak, wiadomo.

— Od jak dawna zna pani Kucharskiego?

— Od 3 lat. Od początków 1936 roku. Poznałam go w Zakopanem.

— Niech pani opowie, jak się rozwijała ta znajomość, aż do tego narzeczeństwa w cudzysłowie.

Jackowska zaczyna swą opowieść od tego, że była w Zakopanem gospodynią, w pensjonacie. Pochodzi z Rypina. Ukończyła 6 klas gimnazjum i szkołę hotelarstwa. W pensjonacie „Excelsior" bawił Kucharski. Zetknęli się. Mówiła mu, że chciałaby objąć posadę w Warszawie. W kwietniu Kucharski wyjechał. Pisywali do siebie listy. Wyjechała w maju 1936 r. nad jezioro Narocz. Przejeżdżała przez Warszawę i tu spotkała się z Kucharskim. Po sezonie wróciła na krótko do domu do Rypina i przyjechała do Warszawy. Wynajęła pokój na Filtrowej, później na Koszykowej. Chciała objąć posadę w swoim fachu, ale Kucharski namówił ją żeby została jego sekretarką, gdyż praca to jest ciekawa i odpowiednia.

— Czy cały czas do przyjazdu pozostawała pani w korespondencji z Kucharskim?

— Tak.

— O czym była mowa w listach.

Św. Jackowska uśmiecha się na pół wstydliwie, na pół znacząco.

— Czy była tam nić sympatii, komunikowaliście sobie uczucia?

— Tak. Ale najwięcej było o przeniesieniu się do Warszawy.

Od przyjazdu swego do Warszawy, Jackowska spełniała swe obowiązki sekretarki w ten sposób, że w mieszkaniu miała maszynę, a Kucharski przychodził dyktować pisma sądowe. Mówił, że tak będzie lepiej.

— Odkąd stosunki się tak ułożyły, że pani była narzeczoną?

— Już w pierwszym roku znajomości. On zapewniał, że dostanie rozwód i ze mną się ożeni. Ja nalegałam, żeby wszystko odbyło się formalnie, żeby była zgoda obu stron. Nie chciałam się zgodzić na propozycje p. Kucharskiego, co do zmiany religii.

— Jaki był jego stosunek do żony?

— Kucharski mówił, że z żoną nie żyje już od kilkunastu lat. Mieszkają tylko razem. Ja nie powinnam mieć żadnych skrupułów.

— Czy żona podejrzewała Kucharskiego o utrzymywanie z panią stosunków?

— Zdaje się, że nie. Jak ja przychodziłam do kancelarii, to żony nie było. Zawsze mówiłam Kucharskiemu, że powinien tak się postarać, żeby nie było żadnych przykrości. Zazwyczaj Kucharski telefonował, że żony nie ma i wtedy ja przychodziłam.

— Kiedy się pani dowiedziała o śmierci inż. Gierszewskiego? — zapytuje dalej przewodniczący.

Jackowska odpowiada, że 29 września była z polecenia Kucharskiego w antykwarni na Świętokrzyskiej i sprzedawała książki. Było to około 6 wiecz. Zadzwoniła stamtąd do Kucharskiego i on przez telefon powiedział, że szwagier popełnił samobójstwo, musi więc jechać do Komorowa po żonę.

Jackowska zgodnie z poleceniem przyjechała taksówką i tą samą taksówką Kucharski pojechał do Komorowa.

— Kiedy się pani widziała później z Kucharskim.

— Rozmawiałam telefonicznie kilka razy, ale przyszłam do niego dopiero w niedzielę. Zastałam Kucharskiego bardzo zdenerwowanego. Mówił, że miał w nocy scysję z żoną. Przyczyną było to, że żona żądała, by poszedł na pogrzeb brata. Widziałam na biurku rewolwer. Zabrałam go. Dlaczego, to właściwie nie wiem. On chciał odebrać rewolwer przemocą, ja nalegałam i mówiłam, że okaże mi brak zaufania, jeśli nie pozwoli rewolwer zabrać.

Dalszy ciąg na stronie 6-ej.

Wesoły Kącik

Ambicje sportowe

Ambicja sportowa jest rzeczą bardzo zdrową, ale tylko wtedy, kiedy chodzi o sport.

Lecz gdy ktoś przez ambicję sportową zjada 20 jajek na twardo, albo przez trzy godziny stoi na jednej nodze, to już nie jest ambitnym sportowcem, lecz upartym głupcem.

Tego rodzaju głupia ambicja była powodem sprawy sądowej, której niedawno byłem świadkiem.

Przed piekarnią stała platforma z mąką. Na platformie siedział woźnica, zły, jak diabli, bo mu piekielnie dokuczał katar i bez przerwy kapało z nosa. Ciągnął nosem, siąkał, chrząkał, wreszcie sięgnął do kieszeni po chusteczkę. Wyciągnął ją tak niezręcznie, że wysunęła się z ręki i pofrunęła na chodnik.

Woźnica zaklął siarczyście, a ponieważ nie chciało mu się złazić z platformy, wziął bat i przy pomocy kija starał się podnieść chustkę.

Przeszkadzał mu jednak wiatr. Gdy tylko chustka znalazła się na kiju, wiatr strącał ją z powrotem na chodnik.

Kilku gapiów zatrzymało się przy platformie i obserwowało wysiłki zakatarzonego woźnicy.

Rozległy się głosy:

— Podniesie batem, czy nie podniesie?

— Nie podniesie, bo wiatr mu nie da!

— Ja bym podniósł od razu! Trzeba mieć trochę zręczności...

Woźnica aż się zaczerwienił z hazardu. Z nosa mu ciekło, ale już zejść z platformy po chustkę nie wypadało.

Zawziął się, że musi ją podnieść batem. Zagrała w nim ambicja sportowa.

Przechodził akurat jakiś starszy dobroduszny pan. Popatrzał chwilę, jak się woźnica męczy, żeby podnieść chusteczkę, wreszcie nachylił się usłużnie, podniósł chustkę i podał ją właścicielowi.

Ale właściciel zamiast podziękować wybuchnął:

— Połóż pan w tej chwili z powrotem!

— Dlaczego? — zdziwił się starszy pan — Przecież panu z nosa kapie i chciał pan chustkę podnieść...

— Nie pański interes. Sam mu szę podnieść.

Wyrwał z rąk usłużnego pana chusteczkę i zamiast wytrzeć nią nos, rzucił ją z powrotem na chodnik.

Starszy pan odszedł obrażony, ale po chwili znalazł się inny usłużny człowiek, który również podniósł chustkę.

Woźnica, aż posiniał ze złości i strzelił usłużnego pana batem przez głowę.

To go właśnie zaprowadziło do Sądu w charakterze oskarżonego.

— Proszę Sądu — tłumaczył — jeżeli na ten przykład dwóch bokserów się bije, a podejdzie trzeci facet i im zechce pomagać. To czy się nie zdenerwują? W sporcie pomagać nie wolno.

— Ale pan — zauważył sędzia — wyjął chustkę, żeby wytrzeć nos. A nie dla celów sportowych.

— Owszem. Początkowo o nos tylko się rozchodziło. Ale jak chustka upadła i zacząłem ją batem podnieść, to już o katarze zapomniałem. Gorączka sportowa mnie wzięła. I w tym właśnie hazardzie ten pan się nawinął i mnie, jak jakiemu dziecku chusteczkę podaje.

Więc się zdenerwowałem, bo sportowcowi pomagać nie wolno!

Napoleon Sądek.

Na wybrzeżach Morza Śródziemnego

Algier w życiu gospodarczym Francji

Minęło sto lat od chwili, gdy armia francuska okupowała ostatecznie Algier. Kraj ten zmienił się nie do poznania. Z kolonii, gdzie nieustannie wrzały walki, zamienił się w spokojną francuską prowincję. Możnaby dużo rozważać na temat metod kolonizacyjnych, które dały taki efekt. W tej chwili zajmiemy się tylko sytuacją gospodarczą Algieru w ostatnich kilku latach, w szczególności w roku ubiegłym. Dane, ogłoszone przez administrację Algieru, pozwalają na odtworzenie obrazu wcale dokładnego. Ze względu na nasze stosunki gospodarcze z Francją dane te są szczególnie ciekawe.

Algier liczy przeszło 7 milionów mieszkańców, z tego około milion Europejczyków, wśród tych zaś przygniatającą większość, bo 80 proc., stanowią Francuzi. Istnieje już poważna grupa Francuzów urodzonych w Algierze, a więc coś w rodzaju europejczyków tubylców. Algier odgrywa poważną rolę w życiu gospodarczym Francji. Rynek algierski pokrywa 12 proc. francuskiego handlu zagranicznego i spożywa za 4 miliardy franków produktów francuskich.

Racje militarne wpłynęły na budowę szeregu zakładów przemysłowych, które służyć mają do zaspokojenia potrzeb ludności miejscowej i wojska w razie trudności w komunikacji z Metropolią. Względy bezpieczeństwa zadecydowały więc o tym, że kraj na wskroś rolniczy został częściowo uprzemysłowiony.

Podstawową produkcją Algieru jest uprawa win i zbóż. W roku 1937/38 produkcja win wyniosła około 20 milionów hektolitrów. Obszar zajęty pod uprawę pszenicy wynosi 1 milion 300 hektarów, prawie takiż obszar zajmuje jęczmień, podczas gdy pod uprawę owsa przeznaczono około 200.000 ha. Ogółem uprawa zbóż zajmuje obszar 3.209420 ha, z czego do Europejczyków należy 828.658 ha.

Produkcja rolnicza w kraju o takim klimacie, jak Algier, obejmuje również sadownictwo, a więc: pomarańcze, mandarynki, figi, cytryny, i t. p. Eksport tych owoców zajmuje poczesne miejsce. Program nawodnienia, który ma być wykonany kosztem 2 miliardów fr., zmierza do tego, by wysokość produkcji owocowej osiągnęła milion kwintalów.

Algier ma swój naturalny rynek, zbytu we Francji. Jeśli się zważy, że z niektórych portów droga do Francji trwa tylko dobę, łatwo zrozumieć, jak wielki jest popyt w Metropolii na świeży produkt algierski. Dogodne połączenia komunikacyjne są decydujące. Albowiem transport, wyładowany w Marsylii, w przeciągu kilkunastu godzin znajduje się w Paryżu, co, gdy chodzi o owoce, posiada pierwszorzędne znaczenie. Porty Algieru, a przede wszystkim Algier, Oran — należą do najlepiej rozbudowanych i zaliczane są do największych portów francuskich. Ich przeładunek roczny nie ustępuje wielkim portom europejskim. W ten sposób uwydatnia się wielka rola, jaką Algier odgrywa w gospodarczym życiu Francji. I to w sensie obszernym, gdyż jako producent i eksporter, Algier zbywa nadmiar swojej produkcji, tak, iż utrzymanie komunikacji z Francją jest dlań kwestią decydującą.

A w tym kierunku bezpieczeństwo morskich dróg komunikacyjnych na Morzu Śródziemnym odgrywa rolę pierwszorzędną. To też w sytuacji obecnej, gdy na tym morzu odbywa się zgrupowanie sił zbrojnych Anglii i Francji, uwaga Algieru skierowana jest całkowicie w stronę morza i wszystkiego, co się we wszystkich jego zakątkach dzieje.

Gibraltar -- strażnik Wielkiej Brytanii

Jeśli państwa zachodnie dopuszczą do zawarcia przez Madryt wojennego sojuszu z osią Berlin - Rzym, sytuacja strategiczna Anglii i Francji w zachodnim basenie Morza Śródziemnego znacznie się pogorszy.

Strategiczne znaczenie hiszpańskich pozycji na Morzu Śródziemnym jest uwarunkowane przede wszystkim geograficznym położeniem hiszpańskiego Maroka, które wraz z południowymi brzegami Półwyspu Pirenejskiego okrążą najwęższą część Cieśniny Gibraltarskiej, która ma wszystkiego 15 metrów szerokości — i dostęp do której mogą bronić działa średniego kalibru. Zdaniem prasy francuskiej Niemcy korzystając z uległości Hiszpanii, urządzili tutaj lotniska i sprowadzili około 15 dział rozlicznych kalibrów, które są doskonale zamaskowane. Jeśli więc Hiszpania przystąpi do osi Berlin - Rzym, jej baterie na obu brzegach cieśniny oddadzą klucz do wejścia do Morza Śródziemnego w ręce Madrytu i jego sojuszników.

Położony w pobliżu Algiras okrążony łańcuchem górskim wysokości 900 metrów, gdzie z łatwością można zamaskować dalekonośne działa, będzie mógł ostrzeliwać Gibraltar, który wówczas będzie przedstawiał sobą doskonały cel, ponieważ jest skałą o wysokości 407 metrów wpadającą stromo do morza. Miasto tarasami spada do morza, gdzie w zachodniej części znajduje się port z dekami i arsenałami. Port jest przy tym tak ciasny, że okręty zarzucają zazwyczaj kotwicę nie w nim, lecz w Algirasie, w głębi cieśniny, u brzegów hiszpańskich. W samym zaś porcie statki stoją tuż u brzegu lub po bokach w długich szeregach.

Ostrzeliwanie takiego portu bateriami dobrze zamaskowanymi w skałach górskich masywów musi wyrządzić tu poważne szkody. Z tego względu należy przypuszczać, że na wypadek wojny, gdy Hiszpania przyłączy się do państw osi, Anglicy będą musieli zrezygnować z Gibraltaru jako z bazy morskiej. Jeśli weźmie się pod uwagę i to że Malta znajduje się pod uderzeniem okrążających ją włoskich lotnisk, angielska flota Morza Śródziemnego będzie musiała opierać się wyłącznie na francuskich portach.

Ale tu nasuwa się inne pytanie. Czy na wypadek wojny, gdyby Hiszpania przystąpiła do osi, Anglia zdecyduje się na to, aby wprowadzić swoje siły morskie na Morze Śródziemne, z którego wyjście będzie uniedostępnione przez niemiecko - hiszpańskie baterie umieszczone na obu brzegach Cieśniny Gibraltarskiej. Należy jeszcze zaznaczyć, że walka angielskich baterii z hiszpańsko - niemieckimi będzie bardzo utrudniona. Większość dział niemieckich, przysuwa się na specjalnych szynach i ukrywa się w zamaskowanych tunelach. Natomiast angielskie działa nie przesuwają się. Są one wprawdzie dobrze zamaskowane, lecz przy oddaniu strzału, na skutek ognia idącego z lufy, będzie można ustalić ich miejsce.

Jest więc możliwe, że z tych wszystkich względów Francja będzie musiała prowadzić walkę o panowanie na zachodnim basenie Morza Śródziemnego wyłącznie własnymi siłami. Anglicy wzięliby wówczas prawdopodobnie na siebie obronę zachodniego i północnego wybrzeża Francji, a cała francuska flota byłaby skupiona na Morzu Śródziemnym.

Największym jednakże rozwiązaniem tego całego zagadnienia byłoby prewencyjne zajęcie Maroka Hiszpańskiego przez wojska francuskie.

Przyjaźń węgiersko - włoska utrzymana

Wynik wizyty ministrów Węgier w Rzymie

RZYM. Po zakończeniu rozmów pomiędzy włoskimi i węgierskimi mężami stanu ogłoszono w nocy z czwartku na piątek następujący komunikat urzędowy:

Hr. Teleki i hr. Csaky przeprowadzili w ciągu swego pobytu w Rzymie szereg rozmów z Mussolinim i ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano. Rozmowy te prowadzone były w atmosferze przyjaźni i zaufania, znamionującej najlepiej ścisłe stosunki, istniejące pomiędzy obydwoma państwami.

W czasie tych rozmów poddano dokładnemu badaniu szereg zasadniczych problemów zwłaszcza kwestie dotyczące Europy środkowej oraz współpracy włosko - węgierskiej wobec ostatnich wypadków.

Stwierdzono z zadowoleniem rezultaty tej współpracy, osiągnięte w interesie większej stabilizacji w dziedzinie zarówno politycznej jak i gospodarczej.

Między innymi postanowiono rozwijać akcję zmierzającą do osiągnięcia sprawiedliwości i pokoju i postanowiono w tym celu rozwinąć specjalnie współpracę z zaprzyjaźnionymi państwami.

Min. Gafencu zadowolony

Z Berlina udał się do Londynu

BERLIN. „Essener National Zeitung" zamieszcza wywiad swego współpracownika z ministrem spraw zagranicznych Rumunii, Gafencu. Ten ostatni wyraził korespondentowi pisma swe zadowolenie z przebiegu rozmów niemiecko - rumuńskich, które przyczynią się do utrzymania przyjaznych stosunków pomiędzy Rumunią i Rzeszą.

Min. Gafencu wspomniał również zawartą niedawno umowę gospodarczą, określając ją jako podstawę pogłębienia stosunków pomiędzy obu państwami.

Dziennik podkreśla, że min. Gafencu uwypuklił neutralność polityki rumuńskiej, która nie zamierza angażować się w żadne bloki.

Minister spraw zagranicznych Gafencu wyjechał we czwartek wieczorem z Berlina, udając się przez Bruksele do Londynu.

RADIO

WARSZAWA

SOBOTA, DN. 22. IV. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Gitara i skrzypce w muzyce jazzowej (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Bociany" — słuchowisko. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika literacka. 16.35 Sylwetki kompozytorów polskich. 17.30 Telefon — pogadanka. 17.40 Adolf Wolff gra na organach. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Rodaków za granicą. 19.00 „Budujmy silne lotnictwo". 19.25 Muzyka taneczna. 20.05 „Turandot" — opera. 23.00 Przegląd prasy. 23.05 Ostatnie wiadomości. 23.10 Wiadomości z Polski. 23.20 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II.

14.00 Utwory Karola Goldmarka (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 1.05 Parę informacji. 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program na jutro. 16.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 18.00 Muzyka operowa (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Koncert symfoniczny. 21.47 Muzyka baletowa (płyty). 22.50 Koncert solistów. 23.40 — 23.55 Muzyka popularna (płyty).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo że był żonaty i kochał żonę. Przy współudziale bandy przestepców wprowadziła więc w życie szatański plan rozłączenia małżonków.

Wysłała list anonimowy do Heleny Jarockiej, donosząc jej, że mąż ma kochankę i będzie z nią na balu maskowym w Reducie. Roman Jarocki otrzymał również list anonimowy, w którym donoszono mu, że żona go zdradza i będzie z kochankiem na balu w Reducie.

Zrozpaczoną Helenę uprowadza szajka handlarzy żywym towarem najęta przez Bronkę. Zmusza ją do napisania listu do męża, że ucieka z kochankiem za granicę, a następnie wywozi ją do Argentyny i sprzedaje do domu publicznego „Kleopatra".

Helena dzięki przyjacielowi z lat młodzieńczych, który przed laty wyemigrował do Argentyny, przypadkiem odwiedził „Kleopatrę" i miał być jej pierwszym „gościem", odzyskała wolność i skryła się w odległej farmie. Młody Hiszpan, Francisco Jotez, który zakochał się w niej po uszy, wyrobił dla niej niezbędne dokumenty i pewnego dnia Helena wsiadła na pokład statku idącego do Polski.

Wielki okręt transoceaniczny powoli zaczął oddalać się od brzegu. Helena stała na górnym pokładzie i wymachiwała dużą, białą chusteczką.

Stojący na brzegu Francisco również wymachiwał chusteczką. W oczach jego pojawiły się łzy, a im bardziej statek oddalał się od brzegu, tym większy stawał się jego ból.

Pomimo, że okręt znajdował się już na pełnym morzu, pomimo, że pieniące się bałwany uderzały swoimi białymi grzywami o stalowe ściany okrętu, Helena jeszcze ciągle stała na pokładzie i myślała o tym, co ją czeka po powrocie do domu. Czy los będzie jeszcze w dalszym ciągu dla niej tak okrutny.?

NOWE ŻYCIE...

Roman Jarocki prawie że zupełnie zrezygnował już z powrotu Heleny. Z początku przypuszczał, że może napisze i zapyta o dziecko, ale po owym cynicznym liście, w którym donosiła mu, że ucieka z kochankiem za granicę, nie miał od niej żadnej wiadomości.

To jeszcze go bardziej utwierdziło w przekonaniu, jak niski charakter posiada Helena. Dziwił się tylko, dlaczego nie poznał się na niej w ciągu siedmioletniego pożycia z żoną. Wynikałoby więc z tego, że w ciągu tych siedmiu lat nosiła maskę?

Bolało go bardzo, dlaczego nie poznał się na Helenie. O, gdyby przed tym wiedział o tym wszystkim, życie jego inaczej by wyglądało. Z pewnością nie doszłoby do tego, że go porzuciła.

Dobrze, zapomniała o nim, ale dlaczego nie pamięta o dziecku? Jak może spoczywać spokojnie w ramionach kochanka, jak może przebywać spokojnie za granicą, nie wiedząc, co porabia jej dziecko, które tak kochała?

Jak tylko przychodziła poczta szukał listu od Heleny. Ale próżne były jego nadzieje. I tak minęło kilka tygodni, aż wreszcie Jarocki całkowicie wyrzucił żonę z serca.

Postanowił z tego względu prowadzić zupełnie inny tryb życia, szczególnie, że Opatrzność podsunęła mu taką kobietę, jak Bronka. Stawała mu się z każdym dnie bliższa i w końcu zaproponował jej, aby przeprowadziła się do niego.

Oficjalnie ożenić się z nią nie mógł, ponieważ Helena była jeszcze, niestety, jego prawną żoną. Mógł wprawdzie uzyskać rozwód, opierając się na tym, że złamała przysięgę i uciekła z kochankiem, porzucając jego i dziecko. Nie było jednakże rzeczą łatwą uzyskać rozwód. Było to związane z wielkimi kosztami i zabierało wiele czasu.

Bronka wprowadziła się więc do mieszkania Jarockiego, wszędzie pokazywał się obecnie w jej towarzystwie i powszechnie było wiadome, że „dyrektor Jarocki ożenił się po raz drugi". Nikt mu tego nie brał zresztą za złe, ponieważ wkrótce po zniknięciu Heleny wszyscy wiedzieli, że uciekła z kochankiem za granicę.

Bronka Zatorska triumfowała. Osiągnęła swój cel. Na razie nie była jeszcze oficjalną żoną Jarockiego, wiedziała jednakże, że Helena nigdy nie wróci do męża. Wskutek tego najwyżej po roku Jarocki będzie mógł uzyskać rozwód, a wówczas ożeni się z nią.

Bronka była nad wyraz szczęśliwa. Przykrość sprawiało jej tylko to, że od chwili gdy zamieszkała u Jarockiego, Zbyszek patrzył na nią wrogo. Dziecko nie chciało przebywać z nią w jednym pokoju, jak gdyby czuło, że kobieta ta zabrała mu matkę.

Jarocki na próżno starał się wmówić w niego, że Bronka jest jego „ciocią", która przyjechała z miasta, gdzie znajduje się jego matka. Bronka również czyniła wszelkiego rodzaju próby, aby zdobyć względy chłopca. Ale na próżno, Zbyszek po prostu jej nienawidził. Prosił ojca, aby zaprowadzono go do mamy, jeśli matka nie może tutaj przyjechać (tak mu powiedziano), to chce pojechać do niej. Nie chce być z „ciocią".

W końcu Zbyszek tak znienawidził Bronkę, że pewnego dnia rzucił w nią jedną ze swoich zabawek i zranił ją w czoło. Wówczas Bronka przyszła do Jarockiego z następującą propozycją:

— Uważam, że należy wysłać Zbyszka do twoich rodziców, którzy mieszkają na wsi. Tam będzie się czuł lepiej. Widzisz przecież, że tutaj bardzo cierpi. Żal mi wprost tego brzdąca — mówiła rzekomo wzruszonym głosem. — Jest dla mnie również zrozumiałe, dlaczego mnie nie lubi. Nie jest przyzwyczajony do tego, ażeby jakaś inna kobieta poza jego matką była w tak zażyłych stosunkach z tobą. Zdaje mu się chyba, że zabrałam mu matkę. Moja obecność działa wprost źle na niego. Z tego względu uważam, że należłoby go wysłać na pewien czas na wieś. Jeszcze zdąży dowiedzieć się wszystkiego o swojej matce... Jak zapomniała o swoim jedynym dziecku... — dodała z obłudnym westchnieniem.—Teraz potrzeba mu nieco radości, a tu nie znajdzie jej...

Jarocki zgodził się z wywodami Bronki i pomimo, że trudno mu było rozstać się z synkiem, jeszcze tego samego dnia napisał do rodziców, donosząc im o swoim projekcie, a po kilku dniach sam odwiózł go na wieś.

Stary Stefan Jarocki, mężczyzna o siwych, długich wąsach, przyjął syna z nachmurzoną twarzą:

—Uprzedzałem cię, Romanie, pamiętasz? Z początku chciałeś ukryć tę całą historię. Ale na świecie nie ma tajemnic. Ostrzegałem cię, abyś nie żenił się z biedną dziewczyną. Była to zwykła maszynistka. Dziewczyna tego pokroju leci tylko na pieniądze.

Roman w milczeniu przyjął wyrzuty, robione mu przez rodziców. Nie miał co powiedzieć na swoje usprawiedliwienie i w duchu przyznawał im rację.

—Zajmijcie się moim dzieckiem. Jedynie to mi teraz pozostało — prosił.

Gdy Jarocki wracał do Warszawy, czuł się jak osierocony. Trudno mu było bowiem rozstać się z synem. Również i Zbyszek tęsknił z początku za ojciem i płakał bez przerwy. Ale powoli przyzwyczajał się do dziadków, którzy go z miejsca serdecznie pokochali.

Bronka stała się obecnie absolutną władczynią w domu Jarockiego. Oddaliła dawną służbę i przyjęła nową. Zaprowadziła w ogóle nowe porządki w mieszkaniu i kazała służącej zdjąć portret Heleny, który dotychczas wisiał w gabinecie Jarockiego.

Była szczęśliwa, osiągnęła swój cel, Roman Jarocki należał do niej!

Ale szczęście, zbudowane na czyjejś krzywdzie, nie może być trwałe.

Pewnego przedpołudnia zadzwonił telefon. Gdy Bronka wzięła słuchawkę i stwierdziła kto mówi, zadrżała na całym ciele.

(Dalszy ciąg jutro).

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Nieszczęsny zbieg zgodził się skinieniem głowy. poszedł za starym sługą, który przeprowadził go przez tylne drzwi. Tak rozmawiając szeptem, dotarli wreszcie do głównej furtki, wciąż jeszcze otwartej.

I tu nagle coś niezwykłego zwróciło ich uwagę. Jakiś szelest, potem chmura kurzu, z której wreszcie wyłonił się samochód. Zatrzymał się przed furtką.

Leon pobiegł ku samochodowi, a za nim odruchowo również Jan Charecki. Byli zaledwie o dziesięć kroków, gdy z samochodu wyszedł pewien wytwornie ubrany pan. Leon zdumiony zawołał:

— Pan Jerzy Charecki?

— We własnej osobie, drogi Leonie.

Jan, zaskoczony i stropiony tym nagłym przyjazdem, w pierwszej chwili zastygł bez ruchu, nie wiedząc, co począć. Następnie, nagle otrzeźwiony odruchem ostrożności, szybko się odwrócił.

Ze swej strony Jerzy drgnął niespokojnie. Na jego obliczu występowały kolejno w błyskawicznej szybkości wyrazy zdumienia, wątpliwości, wreszcie gniewu.

— Kto to jest? — zapytał Leona ostro.

Leon, przerażony sytuacją, jaka się wytworzyła, bąknął:

— To mój przyjaciel.

— Ach, tak? Przyjaciel? — zapytał Jerzy z osobliwym niedowierzaniem.

Nie ulegało wątpliwości, że poznał brata.

— Przedstaw mi go — rzekł Jerzy udając łatwowiernego.

— Bardzo... bardzo chętnie — wyszeptał Leon, coraz bardziej zakłopotany — za chwilę, gdy tylko pan się ulokuje przyprowadzę mego przyjaciela.

Mówiąc to, Leon wziął walizkę Jerzego i wyraźnie pociągnął go w kierunku zamku.

Jan tymczasem zwolna usuwał się w przeciwną stronę.

Jerzy na razie nie nalegał. Myślał, że jeszcze zdąży wyjaśnić tę zagadkę, brzemienną w skutki groźne i niebezpieczne. Oczywiście, nie powinno się z tym zwlekać. Wszedł do pałacu swej matki, udając, że sprawa owego nieznajomego już go nie obchodzi.

Leon zadzwonił na lokaja i kazał mu jak najstaranniej zająć się przygotowaniem pokoju i posiłku dla pana Jerzego, po czym nagle zniknął. Po chwili już znów odnalazł w parku Jana Chareckiego.

— Co teraz zrobimy? — zapytał Leon.

— Wyjadę stąd jeszcze dziś wieczorem — odparł zbiegły więzień — to będzie najmądrzejsze i najostrożniejsze.

— Czy to możliwe, by brat poznał pana?

— Jestem tego pewien.

— A jednak w Warszawie wydawał mi się najmocniej przekonany o pańskiej śmierci.

— Och, on jest taki chytry taki obłudny... Moja śmierć prawdziwa lub fałszywa widocznie sprzyjała jego interesom, jego chciwemu wyrachowaniu, może nawet jakimś niecnym machinacjom... To też gdybym się przed nim zdemaskował, zgubiłbym siebie niechybnie.

— Ale jeżeli pana pozna rzeczywiście, to już za późno na zaprzeczenie.

— Niech wątpi. Za kilka miesięcy, gdy uda mi się urzeczywistnić pewne moje bardzo trudne zamierzenia, to i tak będę musiał przyznać mu się do mego istnienia. Do tego czasu nie wolno jednak, by o tym wiedział.

— A jeżeli będzie nalegał, by poznać nazwisko pańskie?

— Niech mu Leon poda byle jakie, oprócz jednak Donieckiego. Niech Leon mnie nazwie, powiedzmy, Daniłowskim i niech powie, że przyjechałem z Lublina. Wrócę tu za parę dni, bo chcę w ogóle zamieszkać tu gdzieś w pobliżu. Później naradzimy sie co do dalszego postępowania.

— Gdzie pan zamieszka?

— Początkowo w każdym razie w zajeździe „Wiochna". Potem jeszcze zobaczę i w każdym razie dam znać. Teraz proszę wrócić do pałacu i jakoś tak zagadać mojego brata, bym mógł bezpiecznie wrócić do mojego pokoju przez nikogo, a zwłaszcza przez niego nie zauważony.

— Proszę na mnie liczyć, już to jakoś załatwię.

Ledwo Leon wrócił do pałacu, gdy do niego podszedł Jerzy Charecki, oczekujący go z jawną niecierpliwością i zapytał:

— Jak się czuje moja matka?

— Bardzo źle.

— Więc to co pan mi napisał w liście było, niestety prawdą?

— Nawet więcej, niż prawdą... jeżeli tak można powiedzieć...

— Słowem, dobrze zrobiłem, że przyjechałem natychmiast?

— Oczywiście, pomimo. że jaśnie hrabina jest zupełnie nieprzytomna. Poza tym czuje się taka osłabiona, że należy się spodziewać katastrofy w każdej chwili. Niestety, to już tylko sprawa godzin...

— Biedna mateczka — jęknął obłudnie Jerzy, w rzeczywistości zamigotał mu w oczach błysk niegodziwej chciwości i cynicznej nadziei...

— Czy mógłbym i czy wolno mi wejść do jej pokoju? — zapytał niby z lękiem.

— O, jaśnie hrabina jest teraz tak bardzo osłabiona...

— To wielka szkoda. Ale trudno, poczekam do jutra. Potem będziemy musieli porozmawiać. Udzielę Leonowi pewnych wskazówek na wypadek nieszczęścia. Na razie mówmy o czym innym. Gdzie się podział ten przyjaciel Leona?

— Nawet nie wiem. Pewno gdzieś na spacerze.

— Ale gdzie?

— Nie umiałbym powiedzieć dokładnie. Widziałem, że wychodził przez furtkę. Nie wiem jednak, dokąd się udał. Chyba na szosę, no bo dokąd?

— Dobrze. Tam go więc znajdę. Muszę bowiem zobaczyć się z nim, pomówić z nim bezzwłocznie. Jak on się właściwie nazywa?

— Daniłowski.

Jerzy aż drgnął ze zdziwienia.

— Daniłowski? — zapytał — ależ przecież dopiero co ktoś ze służby mi powiedział, że to krewny mojej żony. Podobno nawet wyraźnie słyszał, że się nazywa Doniecki.

— Ależ to omyłka i domyślam się, czym spowodowana. Mój przyjaciel ma podwójne nazwisko Daniłowski - Danielecki. Więc może to drugie nazwisko, źle zrozumiane spowodowało to nieporozumienie?

(Dalszy ciąg jutro).

Polska jest państwem lotniczym

Wspólnym wysiłkiem stworzymy potężną flotę powietrzną, najlepszą gwarantkę naszej niezawisłości i mocarstwowego bytu

(r.) Rzuciwszy okiem wstecz stwierdzić możemy z całą stanowczością, że Polska jest krajem naprawdę lotniczym.

Odzyskawszy niepodległość musieliśmy pracę zacząć od podstaw. Nie była łatwa. A jednak, mimo piętrzących się przeszkód, potrafiliśmy stworzyć wspaniałą broń lotniczą, wyprodukowaną w wytwórniach własnych.

NAJLEPSZE SAMOLOTY ŚWIATA.

Rezultaty mówią tu same za siebie. Mimo groźnej konkurencji wielu państw, uzyskaliśmy dostawy do Rumunii, Grecji, Bułgarii i Turcji. Nasz sprzęt lotniczy okazał się nieraz o całe niebo lepszy od sprzętu państw innych. Wystarczy tu wymienić tylko nasz samolot myśliwski „P. 24" i znakomitego bombowca „Łoś". Ten ostatni jest dziś wprost bezkonkurencyjny.

Jeżeli chodzi o lotnictwo sanitarne, płatowce nasze zajmują z reguły na konkursach międzynarodowych pierwsze miejsca: „Lublin R. XIV" w r. 1933 w Madrycie „R. W. 9 13S" w 1937 r. w Luksemburgu.

WSPANIAŁE PŁATOWCE SPORTOWE

W dziedzinie lotnictwa sportowego wysunęliśmy się również na czołowe miejsce w świecie, a to dzięki Doświadczalnym Warsztatom Lotniczym (RWD).

Dwa kolejne zwycięstwa w challenge'ach (r. 1932 ś. p. Żwirko na „RWD 6, r. 1034 mjr. Bajan na „RWD 9") przelot Atlantyku - przez ppłk. Skarżyńskiego na „R. W. D. 5" bis", oraz rekord wysokości i szybkości zdobyty w danej klasie maszyn przez „RWD 7". To chyba wystarczy.

Płatowce Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych eksportowane są do Brazylii, Portugalii, Jugosławii i Palestyny. Jugosławia nabyła już dość dawno prawo na wyrób u siebie słynnej maszyny turystycznej „RWD 13", zdobywając na niej w 1938 r. pierwsze miejsce w locie Małej Ententy.

WŁASNE SILNIKI, BALONY I SPRZĘT.

W dziedzinie silników również jesteśmy niezależni. Prócz wytwarzanych z licencji, budujemy znakomite polskiej konstrukcji jak n. p. „GR. 760" (zwyciężył w challenge'u 1934 r.) oraz „Foka".

Baloniarstwo i spadochroniarstwo polskie ma także swe piękne karty. 4 razy zdobyliśmy puchar Gordon - Benetta, wywozimy ten sprzęt za granicę.

Pod względem szybownictwa stoimy dziś na jednym z pierwszych miejsc na świecie. Szybowce nasze buduje Jugosławia, Finlandia, Estonia i Palestyna.

Lotniczy sprzęt pomocniczy jak np. radiostacje, przyrządy pokładowe, amortyzatory i t. p. są nie tylko tańsze, ale i lepsze od zagranicznych.

Wyposażenie bojowe płatowców (karabiny maszynowe, celowniki, wyrzutniki bomb) od dawna już robimy u siebie. To samo dotyczy śmigieł i nart lotniczych.

Dziś samolot nasz jest w 100 proc. polski. Ręka polskiego robotnika tworzy go z polskich surowców według planów polskiego inżyniera.

WSZYSCY DAMY PIENIĄDZE

Świat cały się zbroi. Kiedy wybuchnie zawierucha wojenna — nie wiadomo. Może dziś, może za tydzień lub miesiąc. Nie wolno pozostać nam do niej nieprzygotowanymi.

Jak sami widzimy, jesteśmy narodem lotniczym. Mamy konstruktorów, którzy dali nam sprzęt znakomity. Sprzętu tego musimy mieć wiele. Bardzo wiele. Każdy w miarę swych możliwości poprzeć musi akcję dozbrojenia Polski w powietrzu. Wszyscy, jak jeden mąż, stańmy więc u kas Pożyczki Lotniczej.

Wspólnym wysiłkiem stwórzmy potężną flotę powietrzną, która będzie najlepszą gwarantką nie tylko naszej niezawisłości, ale dalszego, mocarstwowego rozwoju.

Kalendarz dnia

22 Kwietnia

SOBOTA

Sotera i Kajusa. Jutro: Wojciecha b. m. Jerzego.
Słońca wsch. 4.26 zach. 18.44.
Księż. wsch. 5.59 zach. 22.2.

KRONIKA HISTORYCZNA

1228. Ziemia Dobrzyńska przechodzi Do Krzyżaków aktem Konrada Mazow.
1607. Wybuch rokoszu przeciw Zygmuntowi III.
1828. Ukaz Mikołaja I przeciw Unitom.
1912. Zajęcie Wilna przez wojska polskie.

PRZYSŁOWIA

Ile dni przed św. Wojciechem
Żaby w stawie rechocą
Tyle dni po św. Wojciechu
Zimna jeszcze być zechcą.

Pogotowie wojenne Ameryki

Olbrzymia flota morska i powietrzna strzeże kraju

Ostatnie wystąpienie prez. Roosevelta skłoniło państwa europejskie do poważnego zastanowienia się nad rolą Stanów Zjednoczonych na wypadek wybuchu wojny.

Należy znaznaczyć, że w Ameryce panuje powszechna chęć zachowania neutralności. Jednakże „na wszelki wypadek" czyni się gorączkowe przygotowania do wojny, ażeby w razie wmieszania się Stanów Zjednoczonych do konfliktu zbrojnego, nie panował w kraju taki chaos, jak w roku 1917. Przygotowania te idą w takim kierunku, aby mogły przydać się na wypadek wojny w Europie lub na wypadek operacji wojennych Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie.

SIŁY WOJSKOWE.

Jakie są jednakże siły wojskowe Stanów Zjednoczonych. Regularna armia zestawiona systemem werbowania ochotników, liczy 170000 ludzi. Ponad to w Stanach Zjednoczonych jest 300000 ludzi, którzy przeszli służbę w tej armii i są w rezerwie. Poza tymi często wojskowymi siłami jest cały szereg organizacji stanowiących coś w rodzaju milicji obywatelskiej, która nie jest wprawdzie dostatecznie wyszkolona wojskowo, ale jest doskonale fizycznie wyćwiczona i stanowi olbrzymią siłę potencjalną. Oprócz tego młodzież w „wieku poborowym" przechodzi każdego lata dwutygodniowy kurs przysposobienia wojskowego w specjalnych obozach, przez które przechodzi w ciągu lata 4.000.000 osób.

W roku 1932 ministerstwo spraw wojskowych opracowało plan mobilizacyjny. W planie tym jest zaznaczone, że na wypadek wojny powoła się do służby wojskowej wszystkich mężczyzn w wieku od 21 do 31 lat i państwo weźmie pod swoją kontrolę wszystkie zakłady przemysłowe, rezerwy pieniężne i td.

W roku 1938 program floty wojennej przewidywał 20-procentowe rozszerzenie floty, pod niesienie ogólnego tonażu na 618082 tony, budowę 47 okrętów wojennych i 22 łodzi podwodnych oraz ścigaczy. Poza tym przewidziano 50-procentowe podniesienie wojskowo - morskiej awiacji, która powinna osiągnąć 3000 maszyn Obecnie flota rozporządza 6 awiomatkami, z których 3 były zbudowane w roku 1934.

Silnie rozwinięte jest również lotnictwo. Oddzielne oddziały wojskowego lotnictwa są rozsiane po całym kraju. Wojskowo - morskie lotnictwo rozporządza 32 eskadryllami (w amerykańskim lotnictwie wojskowym eskadrylla składa się z 12 samolotów). W skład tych eskadryll wchodzą maszyny różnego typu.

Amerykańscy fachowcy twierdzą, że poza jednoosobowymi samolotami myśliwskimi samoloty amerykańskie przewyższają angielskie i niemieckie. W amerykańskich kołach wojskowych wielką wagę przywiązują do bombowców nowego typu, które mogą rozwinąć wielką szybkość. Poza tym próby robione z nowymi maszynami transportowymi systemu Reinga, które potrafią przewieźć za jednym razem nie tylko znaczną ilość ludzi, ale i broni, udały się znakomicie. Są też teraz próby robione z samolotami stratosferycznymi. Są to samoloty myśliwskie wyposażone w niewielkie działo i lecące na wysokości 10 kilometrów.

W Stanach Zjednoczonych zwraca się też wielką uwagę na wychowanie moralne pilotów, których kadry rosną z dnia na dzień i którzy przechodzą przeszkolenie w szkołach wojskowych i prywatnych. Nie można jednak ustalić dokładnej ilości pilotów, ze względu na szeroki rozwój komunikacji pasażerskiej i transportowej. W każdym razie jest pewne, że 2.000 studentów w danej chwili przechodzi przeszkolenie lotnicze.

NIEDOSTATECZNE UZBROJENIE ARMII.

Lotnictwo amerykańskie przewyższające jakościowo lotnictwo europejskie, musi jednakże ustąpić miejsca pod względem ilościowym. Stany Zjednoczone posiadają w danej chwili 1000 samolotów „pierwszej linii. Zgodnie z nowym programem zbrojeniowym liczba ta zostanie podwyższona do 2000, co wraz z pozostałymi maszynami da sumę 6000 samolotów. Lecz jeśli odpowiadają rzeczywistości obliczenia władz amerykańskich przemysł będzie mógł w przyszłości produkować 12000 maszyn rocznie. Ale nie wiadomo, czy da się to wprowadzić w życie, ponieważ w przemyśle często zdarzają się „zatory", paraliżujące pracę i przynoszące ujmę przysłowiowemu „tempu amerykańskiemu". Dotychczas Ameryka musiała uzupełniać swe rezerwy w lotnictwie przy pomocy czynników europejskich.

W przeciwieństwie zaś do państw europejskich, w Ameryce nie ma prawie że dział przeciwlotniczych, nie mówiąc już o tym, że nie ma ich wcale dla ekspotu. Mówi się wprawdzie, że w grudniu produkcja ich dojdzie do 200 sztuk dziennie, ale na razie nie zmienia to tego smutnego faktu, że amerykańska armia jest niedostatecznie wyposażona w broń.

Dezerter okazał się... kobietą

Cała Francja śmieje się z niezwykle zabawnego wypadku, jaki wydarzył się w okolicach Grenoble.

Od 4 października 1938 roku władze 159 pułku piechoty w Briancon na próżno czekały na zjawienie się rekruta Salegery Roccaro, który miał stawać do poboru w roku 1938 wraz ze swoim rocznikiem, jak to było zaznaczone w ewidencji wojskowej.

Roccaro nie stawił się. Uznano go więc za rekruta uchylającego się od służby wojskowej i rozesłano za nim listy gończe.

Żandarmeria i policja energicznie poszukiwały rekruta, ale w żaden sposób nie mogły wpaść na jego trop. Dopiero przed kilkoma dniami zagadkowa ta sprawa wyjaśniła się budząc powszechną wesołość.

Władze wykryły w końcu mieszkanie, w którym ukrywał się dezerter i gdy policjanci przekroczyli jego próg, ujrzeli młodą kobietę, do której tuliło się dwoje dzieci.

Gdy zdumiona kobieta zapytała policjantów czego sobie życzą, ci odpowiedzieli, że szukają niejakiego Calogery Roccaro.

— Niejakiego Calegory Roccaro? — zapytała zdumiona kobieta? — Przecież to nie żaden mężczyzna. Ja się tak nazywam, a raczej tak się nazywałam, ponieważ przed trzema laty wyszłam za mąż za pana Pieccę i od tego czasu nie używam swego panieńskiego nazwiska. Jak panowie widzą, w ciągu tego czasu zostałam dwa razy matką.

Jak się następnie okazało urzędnik stanu cywilnego zapisał do ksiąg meldunkowych małą Calogerę jako chłopca, a wskutek tej pomyłki, władze wojskowe wciągnęły następnie dziewczynę do ewidencji wojskowej.

Losowanie książeczek PKO

Dnia 20 kwietnia 1959 r. odbyło się w PKO dziesiąte publiczne premiowanie książeczek oszczędnościowych premiowanych serii IV-ej.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 kwietnia 1939 r.

Premie po zł. 1.000.— padły na nr.nr. 339.026 351.688 364.101 174.087 391.325.

Premie po zł 500.— padły na nr.nr. 300.716 301.747 302.502 306.470 318.250 320503 324.315 331.730 335.055 336.745 344.454 348.762 352.826 356.265 357.726 364.160 365.347 367.743 371.925 380.906 386.242.

Premie po zł. 250.— padły na nr. nr.: 300.737 300.872 303.378 304.832 307.772 307.772 307.827 310.153 311.924 313.859 314.888 315.569 316.468 317.059 321.389 321.641 323.024 323.053 323.445 326.157 329.217 329.278 332.285 339.200 342.727 344.407 350.268 352.589 354.466 355.095 356.911 357.978 358.408 358.548 361.482 361.527 364.800 365.184 368.957 370.863 374.173 374.931 374.963 375.681 376.714 377.074 377.591 379.511 379.877 380.773 380.782 384.197 385.377 386.195 386.887 387.367 387.935 388.262 389.946 390.705 391.684 393.062 394.501 395.785 39[illegible].242.

Poza tym padło 210 premij po zł. 100.—.

Po raz drugi padły premie na następujące książeczki:

zł. 250.— na nr. nr.: 300.737 317.059 344.407.

zł. 100.— na nr. nr.: 317.201 322.709 327.028 327.155 361.565 365.537 377.037 398.021.

Ogółem padło premij 300 na łączną kwotę zł. 52.500.—. O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii IV-ej jest stały wzrost liczby premii w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii IV-ej, na które padły premie w poprzednich premiowaniach, dotychczas nie podjęte:

Zł. 1.000. —na nr. 332.362.

Zł. 250— na nr. 337.033.

Zł. 100— na n-ry: 313326 320838 334869 340210 354352 359082 364146 365416 370932 384511.

Koledzy zamordowanego inżyniera zeznają

w ponurym procesie adwokatowej Julii Kucharskiej

Dokończenie sprawozdania z 4-go dnia procesu

Następną grupę świadków, zbadanych wczoraj stanowili koledzy zmarłego bądź najbliżsi współpracownicy.

Św. Karpiński, technik budowlany, miał się spotkać z inż. Gierszewskim 29 września o godz. 1 po poł. na budowie.

Św. Rajko odbierał tegoż dnia koło godz. 11, być może nieco wcześniej, telefon od inż. Gierszewskiego, który zakomunikował, że na pół godziny czy na godzinę będzie na budowie.

Wybijał się wśród kolegów

Inż. Kwiek charakteryzuje zmarłego, jako człowieka skrupulatnego, uprzejmego, kochającego swój zawód. Inż. Gierszewski wybijał się spośród swych kolegów.

Świadek wyklucza samobójstwo, gdyż zmarły był pełen życia, energii, miał szerokie plany.

Św. Gomuliński, kolega szkolny zmarłego, był jeszcze poprzedniego dnia z inż. Gierszewskim na obiedzie. Umówili się następnego dnia na budowie, lecz inż. Gierszewski nie przyszedł. Świadek dzwonił do mieszkania, lecz telefon nie odzywał się. Dopiero przed wieczorem dodzwonił się, ku swemu osłupieniu dowiedział się, że przyjaciel nie żyje. Rozmawiał z matką, która zapytana o przyczynę tak nagłej śmierci wyraziła przypuszczenie, że nastąpił atak sercowy.

Pił ale miał „słabszą głowę"

Świadek poszedł na Lwowską. Był tak wstrząśnięty zgonem, że nie przyglądał się ani nieboszczykowi ani rodzinie. W czasie swej obecności odebrał dwa telefony. Pierwszy telefon był od dostawcy. Później telefonowała jakaś kobieta, która prosiła pana inżyniera. Świadek powiedział, że to w tej chwili niemożliwe, i zapytał, kto mówi. Niewiasta odrzekła: „Nie mogę powiedzieć" i odłożyła słuchawkę.

Inż. Gierszewski pijał wódkę. W gronie kolegów uważano, że ma „słabszą głowę".

Adw. Nowodworski: — Czy panowie bywali w nocnych lokalach?

— Bywaliśmy.

Inż. Tuszkiewicz, który wraz ze św. Gomulińskim poszedł na Lwowską, widział twarz zmarłego. Była spokojna. Nic nie wskazywało, że oczekiwał lub bał się śmierci.

Urzędnik budowlany **Gawrysiń**ski spędził z inż. Gierszewskim wieczór, poprzedzający zgon, od godz. 8 do 10. Był obecny przy wyprowadzaniu zwłok z mieszkania. Jechał tym samym pogrzebowym samochodem.

Wszyscy byli w nastroju pełnym przygnębienia. W samochodzie Kucharska prowadziła rozmawę z p. Woźniakowskim.

Prok. Firstenberg: — Czy p. Woźniakowski mówił też, czy tylko słuchał, co mówiła Kucharska.

Świadek: — Rozmawiali oboje.

Św. Barański poprzedniego dnia od 6 do 8 wieczorem był razem z inż. Gierszewskim na kawie w restauracji „Żywiec".

„Ekspedientki" świadkami pani Kucharskiej

Ostatni dwaj świadkowie, zbadani wczoraj, to dwie kobiety, powołane przez obronę Kucharskiej.

Maria Antonina Chabera, lat 26, podająca się za ekspedientkę, zajmuje gościnny pokój z telefonem. Numer tego telefonu znaleziono w zapiskach zmarłego.

— Czy znała pani inż. Gierszewskiego?

— Nie przypominam sobie, proszę Wysokiego Sądu, bywało tylu panów, proszę Wysokiego Sądu...

Stanisława Popowska, lat 18, również podająca się za ekspedientkę nosi w swym świecie pseudo „Wanda". Jest to szczupła, wysoka brunetka. Od swej koleżanki zawodowej różni się znacznie.

Porozumienie się z tym świadkiem jest dość trudne.

Poznała inż. Gierszewskiego w ten sposób, że zaczepił ją w Alejach około 10 wieczorem i zaprosił do siebie do mieszkania. W mieszkaniu na Lwowskiej bawiła do 7 rano. Pożegnała się i wyszła.

Wróciła do domu, gdzie przebrała się. O 11 w południe przyszła do inż. Gierszewskiego i zabawiła tam około godziny. W tym czasie ktoś zatelefonował i inżynier rozmawiał po niemiecku. W południe razem udali się do restauracji „Cristal".

— Czy później spotykała się pani z inż. Gierszewskim?

— Tak.

— W jaki sposób dochodziło do tych spotkań.

— Spotykałam się ze 4 razy. Ja dzwoniłam do p. Gierszewskiego.

— Czy pani miała sprawę o kradzież zegarka?

— Tak, lecz zostałam uniewinniona.

— Kto panią posądzał?

— Inż. Gierszewski posądzał mnie początkowo. Kiedy zostałam uniewinniona, spotykałam się nadal z panem inżynierem.

Ostatni fragment zeznań św. Popowskiej odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Gen. Górecki w Gdańsku

GDAŃSK. Z inicjatywy Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Wolnym Mieście przybędzie w najbliższy poniedziałek do Gdańska gen. dr. Roman Górecki, który w Domu Polskim wygłosi odczyt na aktualne tematy.

Ubezpieczył basen rybny przed pożarem

Przed pewnym czasem wielką sensację w Nowym Jorku wywołał pewien hodowca ryb, który nie tylko ubezpieczył swoje ryby przed wszystkimi możliwymi wypadkami, ale również ubezpieczył swój olbrzymi basen pełen wody i ryb przed pożarem. Przez pewien czas był on przedmiotem kpin dowcipnisiów amerykańskich, ale obecnie okazuje się, że przezorność nigdy nie zawadzi, że gdyby nie ubezpieczył przed pożarem swojego basenu, poniósłby wielkie straty.

Otóż przed kilkoma dniami w domu w którym mieszkał wspomniany hodowca ryb, wybuchł pożar, zaalarmowana straż ogniowa przybywszy na miejsce, stwierdziła, że pożar można ugasić tylko wówczas, gdy skorzysta się z wody napełniającej basen hodowcy ryb. Nie namyślając się długo, strażacy zaczęli czerpać wodę z basenu, nie zwracając uwagi na znajdujące się w nim wartościowe i drogie ryby.

Wskutek wypompowania z basenu wody większość ryb zdechła i towarzystwo ubezpieczeń, które z początku przypuszczało, że zrobiło na kaprysie dziwacznego hodowcy doskonały interes, musiało obecnie wypłacić mu dużą premię asekuracyjną.

Angielskie bazy lotnicze

Malta umożliwia zablokowanie cieśniny

Ostatnie wydarzenia wysunęły na plan pierwszy zagadnienia związane z sytuacją strategiczną poszczególnych państw we wschodniej części Morza Śródziemnego. W związku z tym angielskie pismo „Times" umieściło cekawy artykuł swojego wojenno - morskiego współpracownika. Autor artykułu przywiązuje wielką wagę do wyspy Malty, która jest tak położona, że morskie i powietrzne siły opierające się o nią, dominują nad wąską cieśniną, łączącą zachodnie i wschodnie baseny Morza Śródziemnego.

W cieśninie tej mieści się obecnie nowa włoska baza na wyspie Panteleria.

Wyspa ta jest jednak mała, jej port niewielki, a mieszczące się na niej lotnisko służy jako uzupełnienie dla lotnisk na Sycylii. Dziennikarz twierdzi, że znaczenie tej wysepki polega tylko na tym, że okręty wojenne o małym promieniu działania, opierające się o nią, mogą operować przeciwko okrętom przechodzącym przez cieśninę. Nie zdołają jednakże, zdaniem autora, przeszkodzić przechodzeniu okrętów. Natomiast Malta ze swoim olbrzymim portem i wielkimi lotniskami daje flocie angielskiej opierającej się o nią, możność całkowitego zablokowania przejścia przez cieśninę.

W dalszym ciągu artykułu autor zaznacza, że Libia w razie konfliktu może okazać się dla Włoch bardziej szkodliwą, niż korzystną. W Libii nie ma wygodnych portów, i nie ma rozwiniętego przemysłu. Jako wojenna baza, Libia zależy więc w zupełności od dowozu z Włoch, który Anglicy będą mogli przerwać bez trudu dzięki Malcie.

Natomiast Aleksandria może oddać Anglikom kolosalne usługi. Jest to bowiem olbrzymi port wyposażony we wszystko, co jest niezbędne. Podczas kryzysu w roku 1935 w porcie aleksandryjskim została skoncentrowana znaczna część angielskiej floty śródziemnomorskiej.

Przechodząc do sprawy greckich wysp, autor zaznacza, że Korfu pomimo że posiada wspaniały port, nie ma obecnie strategicznego znaczenia, ponieważ wskutek bliskości wybrzeża albańskiego baza ta może zostać łatwo unieszkodliwiona. Natomiast, wyspy: Kefalonia, i Lewkida posiadają doskonałe porty, które mogą zostać łatwo przerobione w pozycje, poważnie zagrażające Włochom.

Od iskry z papierosa

zapalił się i spłonął doszczętnie samochód ciężarowy

W Jelonkach pod Warszawą zapalił się i spłonął doszczętnie samochód ciężarowy, należący do Józefa Wierzbickiego.

Dochodzenie ustaliło, że Wierzbicki nalewając benzynę do baku, zapalił zapałkę, by przypalić papierosa. Ponieważ nie zachowywał środków ostrożności, nastąpił wybuch, a następnie pożar.

Projekt deklaracji angielsko-sowieckiej

budzi na Kremlu liczne zastrzeżenia

MOSKWA. W związku z przyjazdem do Moskwy ambasadora sowieckiego w Londynie — Majskiego, w moskiewskich kołach politycznych utrzymują że Majski przywiózł do Moskwy projekt deklaracji angielsko - sowieckiej, precyzującej stanowisko obu państw oraz ich zobowiązania w sprawie utrzymania pokoju.

Projekt tej deklaracji, opracowany w Londynie, nasuwa cały szereg zastrzeżeń w sowieckich kołach urzędowych. Kreml stoi jakoby na stanowisku, iż projekt deklaracji angielsko - sowieckiej posiada dwa zasadnicze błędy: ograniczą się on jedynie do spraw europejskich, podczas gdy Sowiety proponują włączenie również zagadnienia chińskiego, oraz nie posiada charakteru deklaracji zbiorowej.

Konsystorz w końcu maja lub w czerwcu

MIASTO WATYKAŃSKIE. Ojciec Święty Pius XII zwoła swój pierwszy konsystorz w końcu maja lub też w początku czerwca. Na konsystorzu tym nastąpią nominacje nowych kardynałów.

Nowe odroczenie „triumfalnej defilady" w Madrycie

PARYŻ. Według niepotwierdzonych dotąd pogłosek, otrzymanych tu via Rzym, „triumfalna defilada" w Madrycie, zapowiedziana na 15 maja, miałaby być przełożona na dzień 30 maja.

Demobilizacja wojsk węgierskich na granicy Rumunii

BUKARESZT. Miarodajne koła rumuńskie przyjęły z zadowoleniem węgierski komunikat urzędowy, głoszący, że demobilizacja wojsk węgierskich na granicy rumuńskiej znajduje się w toku.

Wycofanie wojsk z granicy francusko-hiszpańskiej

PARYŻ. Wojska francuskie stacjonowane na granicy hiszpańskiej zostały częściowo wycofane. W wielu punktach służbę bezpieczeństwa —pełnią żandarmi i policjanci.

Również po stronie hiszpańskiej przeprowadzana jest ewakuacja.

Cukier drożeje

LONDYN. Cena cukru na tutejszym rynku znacznie wzrosła. Cena cukru surowego wynosi dziś 7 szylingów i 2 i pół pensa za cetnar w porównaniu z 5 szylingów w październiku r. ub.

Wzrost ceny cukru spowodowany jest wielkimi zakupami Finlandii, Szwajcarii, Norwegii i Grecji. Firmy londyńskie nie podejmują się wcześniejszej dostawy jak we wrześniu.

Płk. Lindbergh u Roosevelta

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt przyjął płk. Lindbergha, który złożył mu sprawozdanie o stanie lotnictwa w rozmaitych krajach europejskich.

„Krucjatę modłów o pokój"

zapowiada w imieniu Ojca Św. Kardynał stanu

MIASTO WATYKAŃSKIE. Sekretarz stanu kardynał Maglione skierował apel do wszystkich narodów o pokój i zgodę.

Kardynał sekretarz stanu wyraża w imieniu Ojca Świętego życzenia, aby w miesiącu poświęconym Kultowi Najświętszej Marii Panny, t.j. w maju, odbyły się we wszystkich diecezjach i parafiach modły publiczne o zachowanie spokoju.

Ojciec Święty — życzy sobie, aby dzieci wzięły tłumnie udział w „krucjacie modłów o pokój".

50-lecie urodzin Hitlera

przeszło bez większego echa

BERLIN. Wczorajsze uroczystości urodzinowe rozpoczął w godzinach przedpołudniowych nuncjusz Orsinigo złożeniem imieniem własnym oraz jako dziekan korpusu dyplomatycznego w imieniu szefów placówek dyplomatycznych państw akredytowanych w Berlinie, życzeń kanclerzowi.

O godz. 11-ej odbyła się wielka parada wojskowa przed kanclerzem Hitlerem.

Następnie gauleiter Forster w obecności członków senatu gdańskiego złożył kanclerzowi życzenia i wręczył mu dyplom honorowego obywatela wolnego miasta Gdańska.

Wielka defilada wojskowa z okazji urodzin kanclerza Hitlera trwała około 4 i pół godzin i zakończyła się o godzinie 16 m. 30.

Król Jerzy VI przesłał kanclerzowi Hitlerowi depeszę gratulacyjną z powodu 50 - tej rocznicy jego urodzin.



Tadeusz Ryś
1914 PRZEZ KREW i ŁZY 1918
WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Aniela przedostała się w mundurze rosyjskiego oficera do pałacu, gdzie stwierdziła, iż stary sługa — to przebrany hrabia Rogiski, który wraz ze swą żoną pełni służbę szpiegowską na rzecz carskiego sztabu. Postanowiła powiadomić o tym von Szlengla. W nocy wyjrzała na korytarz.

Wokoło panowała cisza.

Słychać było tylko poszum drzew.

Aniela stała przez chwilę zakłopotana.

Czas już, aby zgodnie z poleceniem von Szlengla, dać sygnał świetlny.

Jeśli tego nie uczyniła, powstrzymywały ją dwa powody:

Kierowała nią przede wszystkim ambicja wykrycia bez niczyjej pomocy stacji telefonicznej, aby von Szlengel przybył już do gotowego, oraz niepewność, czy nie pomyliła się i czy nie ośmieszy się... A musiała przecież zaskarbić sobie pełne zaufanie von Szlengla, by później tym łatwiej podstawić znienawidzonym Prusakom nogę i wyprowadzić ich w pole.

Może popełni błąd?

Może dzwonek, którego odgłos przytłumiony słyszała, nie był to dzwonek telefonu?

Nie chcąc narazić siebie na śmieszność, postanowiła przekonać się o wszystkim na własne oczy. Do tego, gdy wokoło panuje taka cisza: gospodarze śpią na pewno już twardym snem...

Tak więc, opierając się jedną dłonią o ścianę, poczęła Aniela posuwać się wzdłuż korytarza aż do sali, skąd przed tym słyszała przytłumiony dzwonek.

Nagle stanęła, jak wryta, wstrzymując oddech.

Ostatnie drzwi korytarza były na wpół uchylone i z nich padał na korytarz snop światła.

Cofnąć się, czy pójść dalej? — łomotało w jej głowie.

Gdy jednak uszu jej doszedł odgłos rozmowy i Aniela rozpoznała głos hrabiego Rogiskiego, zaczęła przysuwać się do drzwi. Nie obawia się nikogo, ma w ręku rewolwer, palec trzyma na cynglu...

Posuwała się naprzód kocim krokiem i mogła usłyszeć szept hrabiego i żony: rozmawiali właśnie o „gościu", ale to w takim tonie, że Aniela zadrżała.

— A może się mylimy Taniu? — odezwał się hrabia.

— Powiadam ci, że ten gość nie podoba mi się wcale: już z pierwszego wejrzenia jakoś mi się nie podoba...

— Mam również pewne wątpliwości, chociaż mówi tak wspaniale po rosyjsku, zna Petersburg, ale wydaje mi się, że to może być w równej mierze niemiecki szpicel, który przybył tu, aby spenetrować nasz pałac...

— No, nie miała baba kłopotu, a teraz nie wolno nam zdrzemnąć snę nawet!

— Zjadł, wypił?! — zapytał hrabia.

— Nie mogłam długo patrzeć: bałam się, że może spostrzec mój wzrok. Rozglądał się wokoło zbyt uważnie...

— Na pewno szpicel...

— Muszę przyjrzeć się, czy nie śpi. Jeśli wypił to wino, na pewno już usnął...

— No, możesz pójść...

Po tych słowach Aniela szybko zawróciła i przyczaiła się w kącie.

Hrabina wyszła z salonu i pobiegła na drugi koniec korytarza, skąd mogła przyjrzeć się temu co dzieje się w gabinecie, gdzie gość miał spać...

Aniela zrozumiała, że nie może się już cofnąć i dlatego sunęła dalej wzdłuż ściany.

Bała się zapalić lampkę elektryczną, aby hrabia lub hrabina nie zauważyli tego światełka...

Ale po ciemku potknęła się o jakiś stół, czy statuę i w korytarzu rozległo się skrzypnięcie.

Aniela poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Chwilę stała, jak skamieniała. Gdy jednak znowu zaległa cisza, uspokoiła się, przekonana, że nikt prócz niej nie słyszał tego skrzypięcia.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, że błąd ten spowoduje nieszczęście.

Hrabia usłyszał ruch na korytarzu, i począł iść w ślad za Anielą...

Znał każdy kąt w pałacu, to też śledzenie przyszło mu znacznie łatwiej, aniżeli jej. Pozostawał w takiej odległości od Anieli, aby w żadnym wypadku nie mogła go spostrzec...

Aniela posuwała się wciąż naprzód, nie zdając sobie sprawy, że ktoś śledzi za nią, aż przywarła do kotary, z za której hrabina śledziła ją po raz pierwszy, gdy tylko przybyła do salonu.

Nie długo namyślając się, odsunęła w bok kotarę i weszła do pokoiku...

Tu dopiero, będąc przekonana, że nikt jej nie widzi, zapaliła lampkę i rozejrzała się...

Spostrzegła, że jest w małym, nieumeblowanym pokoiku. Tylko na podłodze leżał ciężki dywan perski, aby ściszyć kroki wchodzących.

Aniela przystanęła, i chcąc sprawdzić, czy nikogo nie ma, uważnie rozejrzała się wokoło...

Panowała znowu grobowa cisza. Aniela zapomniała zupełnie o potknięciu się na korytarzu, i poczęła snuć nowe plany:

Może tędy przedostanie się do piwnicy?

Nie długo myśląc, podniosła perski dywan i stanęła zdumiona:

Pod dywanem znalazła czworokątny otwór, przykryty drzwiczkami, który prowadził do piwnicy. Drzwiczki były zasunięte ryglem, dopasowanym do podłogi, tak, aby znaku nie pozostawić pod dywanem...

Aniela podniecona tym, co ujrzała, zachęconą sukcesem, jaki spotyka ją na każdym kroku — postanowiła natychmiast otworzyć drzwi i zajrzeć, co się tam dzieje na dole. Nie wiedziała o hrabim, który przypatrywał się jej ruchom. Podniosła drzwi i spojrzała na dół...

Do piwnicy prowadziły schody, na [illegible] piętra. Aniela poczęła nadsłuchiwać: wokoło grobowa cisza. Z piwnicy unosił się jakiś dziwny zaduch. Serce jej biło niespokojnie, ale ciekawość pociągała ją z niezwykłą mocą. Powoli zaczęła schodzć schodami, oświetlając sobie drogę.

Ale zanim jeszcze Aniela zstąpiła z ostatniego schodka, krzyknęła nagle przerażona: drzwi piwnicy zazatrzasnęły się nagle nad nią z hukiem, jak gdyby ktoś wystrzelił...

Chciała biec z powrotem na górą, odepchnąć drzwi. Ale wnet usłyszała, jak ktoś zasuwa rygiel i nad nią rozległ się głośny śmiech hrabiego...

(Dalszy ciąg jutro).

SUBSKRYBUJCIE POŻYCZKĘ LOTNICZĄ!

Dziwne a popłatne zawody

Najniezwyklejszym na świecie, jest zawód „poszukiwacza floty". Zawód ten istnieje w Anglii od czasu wojen napoleońskich. Od tej pory na południowo wschodnim wybrzeżu Anglii czuwa specjalny dozorca, który trzy razy dziennie przygląda się przez staroświecką lupę morzu, aby w razie potrzeby zaalarmować ludność o zbliżaniu się floty francuskiej. Pomimo, że obecnie nie istnieje już groźba napaści Francji na Anglię, dozorca otrzymuje wcale niezłą pensję, która jest zatwierdzona przez rząd.

Na świecie istnieje poza tym niemało innych dziwacznych zawodów. Tak na przykład Serb, Stepen Pawłowicz, znajduje się na służbie w gminie Smedrowo nad Dunajem. Jego obowiązek polega na tym, że powinien szukać na dnie rzeki kłów mamutów. Okazuje się, że w tej okolicy żyło wiele tych zwierząt przedpotopowych i na dnie Dunaju znajduje się mnóstwo kłów mamutów. Ilość wydobywanych przez nurka kłów jest tak duża, że gminie opłaca się płacić dużą pensję specjalnemu nurkowi.

W Stanach Zjednoczonych walka z muchami i innymi dokuczliwymi owadami jest tak wysoko postawiona, że muchy należą już do rzadkości. Okazuje się jednakże, że ma to swoje niewygodne strony, ponieważ muchy stanowią główny pokarm dla ryb i innych mieszkańców akwarium. Z tego względu w Stanach Zjednoczonych założone są specjalne fermy, które utrzymują armię łowców much. Udają się oni do sąsiedniego Meksyku, gdzie much jest jeszcze w bród, rozkładają na słońcu kawałki gnijącego mięsa i gdy mięso to zostaje oblepione gęstą warstwą much, łowcy much zbierają swe „plony" i wracają do Stanów Zjednoczonych.

W Meksyku roi się też od „bahaterów towarzystw naftowych". Są to niezwykle odważni ludzie, których zadanie polega na gaszeniu pożaru w szybach naftowych przy pomocy bomb dynamitowych. W czasie pożaru muszą oni podpełzać w azbestowych mundurach do płonącego szybu, rzucić bombę zaopatrzoną w mechanizm zegarowy, uciec co sił w nogach i ukryć się za ochronnym wałem, zanim nastąpi wybuch powodujący tak wielkie ciśnienie powietrza, że gasi ogień. Jeszcze ani jeden z „bohaterów" nie dożył do podeszłego wieku.

Nie mniej niebezpieczny jest zawód, jaki pełni szereg młodych ludzi zatrudnionych w amerykańskiej produkcji samolotów. Są to zawodowi „padający lotnicy". Muszą się wzbić w powietrze na wysokość 5.000 metrów i opadać na ziemię spiralnie. Przy takim bowiem opadaniu samoloty poddaje się najpoważniejszej próbie. Nierzadko szybkość takiego samolotu osiąga 800 kil. na godzinę, co poddaje części aparatu maksymalnym wstrząsom i służy za najlepszą próbę ich wytrzymałości.

W większości wypadków lotnikom udaje się, dzięki doprowadzeniu maszyny na kilkaset metrów nad ziemię do normalnego położenia, wylądować szczęśliwie. Natomiast wewnętrzne organy lotników są przez cały czas poddane silnemu ciśnieniu następującemu na skutek zbyt raptownej zmiany gęstości powietrza. Nierzadkie są więc wypadki, gdy krew zbyt silnie uderza lotnikowi do głowy, ogłusza go, lub rozrywa mu wnętrzności. Ze względu na olbrzymie niebezpieczeństwo, z jakim związany jest ten zawód, „spadający lotnicy", są doskonale opłacani. Lecz wielu z nich nie może przeżyć nawet pierwszego lotu.

Australijski rząd trzyma na służbie trzech „dymnych telegrafistów" którzy urzędują na skraju pustyni Arhemlanda. Zawód ten przypomina zajęcie murzyńskiego dobosza z Naibori, który znajduje się na służbie angielskiego urzędu kolonialnego od tej pory, gdy udało mu się przekazać za pomocą swojego bębna ważną wiadomość szybciej, niż białemu telegrafiście posiadającemu aparat Morse'a.

Najwyższe zarobki w Ameryce
Dochody wielkich przemysłowców i gwiazd filmowych

Ministerstwo Finansów Stanów Zjednoczonych A. P. ogłosiło wielki raport na 1132 stronicach o sumach wypłaconych w ciągu ostatniego roku rozmaitym dyrektorom przedsiębiorstw, aktorom filmowym, bokserom i t. d. Oto kilka cyfr, zapożyczonych z tego raportu. Dla łatwiejszej orientacji podajemy sumy w złotych: Louis Mayer, producent filmowy — 6 milionów zł., Greta Garbo — 2 i pół miliona, Thomas Watsson, przemysłowiec — 2 miliony, Joan Crawford — 1 milion, 800 tysięcy, W. Grifford, naczelnik telefonów w Nowym Jorku — 1 milion, 800 tysięcy, Clark Cable — 1 i pół miliona, Claudette Colbert — 1 milion 200 tysięcy, W. Knudson, prezes towarzystwa General Motors — 1 milion 150 tysięcy, William Powell — 1 milion 100 tysięcy, Gary Cooper — 1 milion 80 tysięcy, Kay Francis 1 milion 50 tysięcy, Sonia Henie — 1 milion złotych.

Zaznaczyć należy, że magnat prasowy, Randolph Hearst, doszczętnie zrujnowany, zarobił jednak, jako dziennikarz, ponad 2 i pół miliona złotych.

Kupiectwo a pożyczka

W gimnazjum kupieckim odbyło się Zgromadzenie Kupiectwa Chrześcijańskiego. na którym postanowiono przystąpić niezwłocznie do subskrybowania POP. stosując normy przyjęte dla ogółu kupiectwa, zaś dla kontroli obywatelskiej wybrano specjalną komisję, która w najbliższych dniach zajmie się sprawdzaniem czy wszyscy kupcy dopełnili obowiązku subskrybowania POP., w przeciwnym razie zastosowane będą konsekwencje społeczne.

W poszukiwaniu przygód

Tadeusz Skalski lat 13, Wołowski Zbigniew lat 13 i Stawski Jerzy lat 13, wszyscy zamieszkali w Kielcach wydalili się z domu i dotąd nie wrócili.

Chłopcy mieli w projekcie udać się do Gdyni i za pisać się do Niższej Szkoły Morskiej.

Kina kieleckie:

Czwartek Włóczęgi
WF. i PW Władczyni dżungli
Palace: Verdi
Casino Drapieżne maleństwo

Ze sportu

Zawody strzeleckie

Zgodnie z terminarzem Zawodów Strzeleckich na rok 1939, w dniach 23 kwietnia br. odbędą się „Pierwsze Korespondencyjne Zawody Strzeleckie o mistrzostwo Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego z pistoletu dowolnego, oraz 30 kwietnia br. Pierwsze korespondencyjne Zawody Strzeleckie o mistrzostwo Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego z broni dowolnej sportowej w postawie stojącej kbk. s. l. c.

Zawody organizowane są systemem korespondencyjnym.

Udział w zawodach wezmą zespoły 3-osobowe wybrane z najlepszych zawodników. Po jednym zespole do każdych zawodów.

Klasyfikacia zespołowa i indywidualna.

Zwycięski Okręg, oraz zawodnik w I i II zawodach (łącznie) otrzymuje tytuł „Mistrza PZSS. w pistolecie dowolnym" i tytuł „Mistrza PZSS. w broni dowolnej sportowej w postawie stojącej.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Tanio
i skutecznie
Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

10 strzałów ku chwale Ojczyzny

W okresie od 15.IV do 15.V 1939 r. przeprowadzane są popularne strzelania dla najszerszych mas społeczeństwa. Ruchliwy oddział Sztabowy Związku Strzeleckiego wznowi działalność strzelecką.

Po gruntownym remoncie i zupełnym zabezpieczeniu strzelnicy przy Domu WF. i PW. przy ul. Bandurskiego oddał ją do dyspozycji szerokich mas publiczności w okresie przeprowadzania strzelań „10 strzałów ku chwale Ojczyzny".

Amunicja po bardzo przystępnych cenach do sprzedania na miejscu. Strzelania odbywają się od godz. 10 rano do 7 wieczorem codziennie.

Gorszące widowisko na ul. Staszyca

Bójka grupy uczniów gimnazjalnych

Przy ul. Staszica w Kielcach, w godzinach popołudniowych, grupa uczniów gimnazjalnych dała gorszące widowisko ulicznej bójki.

Bójce przypatrywała się publiczność, wychodząca w tym czasie z kina, oraz ulicznicy zagrzewający uczniów do energiczniejszej walki i udzielający walczącym fachowych porad.

Przy tej okazji warto podkreślić, że młodzież kieleckich szkół coraz częściej zachowuje się wręcz skandalicznie na ulicy, w parku i innych miejscach publicznych, co już niejednokrotnie było podkreślane nawet na łamach prasy.

Numer akt. Km. 208/39.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego we Włoszczowie **Michał CISŁOWSKI** mający kancelarię we Włoszczowie ul. Koniecpolska 8, na podstawie art. 602 k. p. c podaje do publicznej wiadomości że **dnia 25 kwietnia** 1939 r. o godz. 12, we wsi Mrowina, gm. Dobromierz, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości należących do Mordki-Dawida i Pinkus Wajnrzbów, składających się z 2 bębnów beczkowych dużych do kręcenia skór drewnianych, transmisji z szajbą bez pasów, glas maszyny, 22 skór krowich wyprawionych na surowo, 16 skór krowich w bębnie w oczyszczeniu 16 skór krowich surowych w „kadziach" i 20 skór od łebków surowych oszacowanych na łączną sumę 640 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 18 kwietnia 1939 r.

Komornik: **M. Cisłowski.**

Złóż ofiarę na F. O. N.

Wypadek przy pracy

W parowozowni w Skarżysku, w czasie pracy, uległ wypadkowi Piętak Stefan lat 40. Piętak został przewieziony do szpitala.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.